

# Z a r c h i w u m Lubuskiego Towarzystwa K u l t u r y

## Materiały i teksty źródłowe I

### I.

Rozmowa przeprowadzona dnia 8 marca 1958 r. w Dębnie Lubuskim przez prezesa Lubuskiego Towarzystwa Kultury Wiesława Sautera z Janem Baczewskim, który reprezentował jako poseł mniejszość polską w parlamencie pruskim w latach 1922–28 i zorganizował szkolnictwo polskie w Niemczech w okresie międzywojennym, pełniąc funkcję prezesa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech od 1922 do 1933 roku.

**Sauter:** Jako założyciel i wieloletni prezes Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech miał Pan z Berlina szerokie spojrzenie na sytuację we wszystkich ośrodkach polskich w latach międzywojennych. Chodziłoby mi o Pana ocenę ludzi i stosunków w Babimojszczyźnie. Czy uczestniczył Pan tam w otwarciu jakichś szkół?

**Baczewski:** Jako prezes ZPTSzk. uważałem za mój obowiązek być wszędzie tam, gdzie otwieraliśmy szkoły polskie. Jasne jest, że byłem i na terenie, o który Panu tak się rozchodzi. 11 czerwca 1929 r. otwieraliśmy szkoły polskie w Podmoklach Małych i Nowym Kramsku. Zapomniałem wspomnieć, że w Starym Kramsku już 1 maja 1929 r. otwieraliśmy szkołę polską. Poza tym szkołę polską otworzyliśmy w Babimoście w rok później, w 1930 roku.

**Sauter:** Kto Pana zdaniem najbardziej zasłużył się w akcji organizowania szkół w Babimojszczyźnie?

**Baczewski:** Zasłużeni przy organizowaniu, otwarciu, ale i przy utrzymaniu szkół polskich byli wszyscy rodzice, którzy posyłali dzieci swoje do szkoły polskiej. Łatwo dziś jest mówić – dziecko polskie należy do szkoły polskiej – ale nie za czasów, kiedy rządził nami hakatysta pruski. Rodzice narażeni byli na rozmaite szykany i właśnie tu widzę zasługę wszystkich tych rodziców, którzy twardo stali przy szkole polskiej. Jasne jest, ktoś musiał być na miejscu, kto rozpoczął tę pracę, wykonywał nasze zlecenia. To byli w każdej wiosce nasi mężowie zaufania czy też prezesi oddziałów Towarzystwa Szkolnego.

W Nowym Kramsku był takim mężem zaufania prezes Oddziału Związku Polaków Jan Cichy. On faktycznie sam, początkowo przynajmniej sam, rozpoczął organizację najpierw nauki języka polskiego, potem po uzyskaniu praw szkolnych krzątał się dokoła założenia szkoły polskiej. Później pomagali, włączyli się do wspólnej pracy: Bednarkiewicz, Obst, Fabiś i inni. Im wszystkim, całej gromadzie, przewodził Cichy, którego wszędzie zwano niekoronowanym „królem polskim”.

W Starym Kramsku pracowali i pomagali nam Franciszek Reimann, Jan Groszek, i Teodor Spiralski, który jako optant oficjalnie nie mógł nam pomagać, bo przecież posiadał obywatelstwo polskie, a tu się rozchodziło o Polaków obywatelstwa niemieckiego, bo dla nich ta szkoła była. Pomógł nam o tyle, że nie chciałbym mówić zmusił, ale wyjednał nam u syna swego oddanie lokalu szkolnego i właśnie dzięki temu mogliśmy w Starym Kramsku pierwszą szkołę w tej okolicy otworzyć. Było to 1 maja 1929 r. Ostatni raz spotkałem się z Teodorem Spiralskim 20 grudnia 1939 r. Wieźli nas bowiem tego dnia razem z więzienia berlińskiego do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Jeszcze dziś mam starego Spiralskiego przed oczyma, gdyśmy stali od rana do wieczora przed bramą obozu koncentracyjnego. Żegnając się powiedział do mnie: „Pewnie tego już nie wytrzymam!” I naprawdę, zaledwie za trzy, czy cztery tygodnie Spiralski zmarł, torturowany przez zbirów hitlerowskich w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

W Babimoście pracował Mrozek z Babimostu. On dał nam lokal na szkołę polską. Dojeżdżali z pomocą i radą Cichy i Reimann z Nowego Kramska, Taberski i Weimann z Podmokli.

W Podmoklach był opiekunem szkoły pan Weimann. Taberski dał lokal na szkołę polską. W Wielkich Podmoklach pomagał nam również Trocholepszcy.

**Sauter:** Czy Jana Cichego znał Pan już uprzednio, czy poznał go dopiero przy zakładaniu szkół?

**Baczewski:** Jana Cichego, jak zresztą i wszystkich tamtejszych działaczy, poznałem już w 1924 roku podczas wyborów do sejmiku pruskiego. Wówczas przyjechałem tam z Berlina na wiece przedwyborcze. Jan Cichy odebrał mnie na stacji kolejowej: Kolesin. Niemcy to nazywali Goltzen, będzie to jakie 3 kilometry od Nowego Kramska. Jego furmanką przyjechałem do Nowego Kramska. Sam jechał ze mną i rozmawialiśmy o wszystkim. Podziwiałem w Cichym, bo to prosty chłop z wioski, ducha polskiego i niesamowitą, jak na chłopka inteligencję. Odważny, gotów na każde poświęcenie. Miałem zebranie przedwyborcze w Nowym i Starym Kramsku. Później spotkałem Jana Cichego w 1939 r. już nie na wolności, ale w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Ostatni raz widziałem się z nim na zjeździe autochtonów w Warszawie w 1946 roku.

**Sauter:** Nie wiem, czy Panu wiadomo, że grupa dziennikarzy, w tym kilku młodych, czyni wysiłki, aby, że tak powiem, odbrać Cichego. Czy mógłby Pan wymienić działaczy Babimojszczyzny bardziej zasłużonych od niego?

**Baczewski:** Jak już poprzednio odpowiedziałem Panu, uważam wszystkich tamtejszych rodaków za zasłużonych. Jeden musi być najbardziej może zasłużony, ten który przewodzi. Aczkolwiek myśmy wówczas nie dawali ocen poszczególnym pracownikom. Ale jeżeli dziś mam powiedzieć, to muszę podkreślić, zresztą to wychodzić będzie z moich pamiętników, że Jan Cichy przewodził nie tylko w gromadzie, ale w całej okolicy życiu polskiemu. Dlatego też znany był w kołach niemieckich i w naszych kołach jako ten „król polski”. Dowiaduję się, że wysuwa się na tamtejszym terenie osobą śp. Spiralskiego Teodora. Bardzo słusznie. Spiralski Teodor aczkolwiek był optantem, przyczynił się, przez wyjednanie nam u syna lokalu na szkołę polską, do otwarcia tam pierwszej szkoły polskiej 1 maja 1929 r. Ale Spiralski jako optant nie mógł nam mimo najlepszej chęci pomagać oficjalnie. Inaczej praca nasza byłaby zagrożona. Przez złożenie opcji Spiralski stał się obywatelem polskim. Nie można porównywać osoby Cichego z osobą Spiralskiego, a raczej ściśle mówiąc ich pracy na tamtejszym terenie. Jan Cichy, obywatel niemiecki, mógł, miał możliwość, tak jak każdy inny czynnie współpracować, przewodzić życiu polskiemu. Jan Cichy miał prawo do głosowania przy wyborach, Spiralski natomiast, jako obywatel polski tego prawa nie miał i oficjalnie w życiu polskim na tamtejszym terenie udziału brać nie mógł.

**Sauter:** Bardzo bym prosił, by zechciał pan obszerniej podzielić się swymi wspomnieniami z otwarcia szkoły w Małych Podmoklach i Nowym Kramsku, dnia 11 czerwca 1929 roku.

**Baczewski:** W moim pamiętniku, który w tym roku wyjdzie w druku, właśnie wspominał o uroczystościach otwarcia szkół polskich, opisuję te uroczystości w Małych Podmoklach i Nowym Kramsku. Mówię tam, że właśnie te uroczystości głęboko mi się wryły w pamięć i tak jakbym je dziś miał przed moimi oczyma. Przyjechałem na tamtejszy teren z Wielkiej Dąbrówki, gdzie 10 czerwca 1929 r. nastąpiło otwarcie szkoły polskiej. Udaliśmy się w towarzystwie Jana Różyńskiego, kierownika Towarzystwa Szkolnego w Złotowie i Izydora Maćkowicza, kierownika dzielnicy V Związku Polaków w Niemczech, do Kargowej, siedziby inspektora szkolnego, bowiem jeszcze lokale szkolne w tych dwóch miejscowościach nie były naszym mężom zaufania przekazane. W tych dwóch miejscowościach bowiem mieliśmy wnet wszystkie dzieci zgłoszone do naszych szkół. Niemieckich dzieci w Podmoklach Małych na przykład pozostało dwoje. Tak zwana niemiecka Rada Szkolna składająca się z Polaków była gotowa nam niemieckie lokale szkolne do dyspozycji, oczywiście, za zezwoleniem władzy szkolnej oddać. Właśnie tego zezwolenia, czy zarządzenia niemieckiej władzy szkolnej Schulrat niemiecki w Kargowej jeszcze nie otrzymał i nam lokali przyznać nie mógł.

O tym, że jeszcze nie ma zezwolenia, dowiedziałem się już w Dąbrówce, bo nawet do odległej Wielkiej Dąbrówki przyjechali ludzie, mężowie zaufania z Nowego Kramska i Małych Podmokli. Prosiłem Schulrata o połączenie się telefoniczne z Rejencją w Pile, ażeby w ten sposób uzyskać to zezwolenie. Schulrat nie miał w swoim biurze telefonu, udaliśmy się więc do pobliskiego hotelu, by stamtąd zatelefonować do Rejencji w Pile. No, połączenie uzyskaliśmy tak może przy trzeciej butelce wina, bo trudno w restauracji siedzieć, nie korzystając z trunków. Przyznaję, że tam nie tylko przy winie było, bo tam i ostrzejsza wódka też była dobra. Uzyskawszy połączenie, Schulrat poprosił mnie do telefonu, przedstawiłem w Rejencji, że jestem tutaj, trudno mi wracać do Berlina próżno, ludność czeka i żeby uspokoić ludność i osobiście mnie pomóc, żeby tyle razy nie podróżować, prosiłem o wydanie telefonicznego, tymczasowego zezwolenia, a formalnego na piśmie nieco później. Rejencja w Pile na to zgodziła się i poleciła Schulratowi wydać lokale szkolne. Na tę dobrą wiadomość popiliśmy sobie jeszcze bardziej. Przybyli już

i nasi nauczyciele na rowerach, żeby się dowiedzieć, co się nam udało. Schulrat przy stole zastawionym kieliszkami wypisywał zalecenie do nauczycieli, że zaraz mają lokale szkolne oddać nam do dyspozycji. Chłopcy nasi czekali już na rowerach na te zarządzenia i jeszcze wieczorem, a była godzina 9 lub 10, dotarli do Podmokli Małych i Nowego Kramaska. Późną nocą, może o pierwszej, pożegnaliśmy się z Schulratem i poszedłem spać. Wczesnym rankiem trzeba było wstać, bo w Małych Podmoklach otwarcie szkoły wyznaczono na godzinę siódmą, a żeby zdążyć do Nowego Kramaska, no i wieczorem do Berlina. Bardzo byłem zdziwiony, zaskoczony, że mając tak krótki czas i to porę nocną, ludność zdobyła się na przybranie nie tylko szkoły, nie tylko gmachu szkolnego, ale całej wioski w zieleni. Postawiono przed szkołą bramę tryumfalną z napisem „Serdecznie witamy!”, a droga prowadząca do szkoły wyprószona była zielenią, świerkami tak, że całość robiła nadzwyczaj miłe wrażenie. Lokal szkolny przepelniony naszymi rodzicami, dziećmi. Ale nie tylko rodzice i nie tylko wszyscy mieszkańcy całej gromady (prócz może nauczyciela niemieckiego i żandarma), ale i z okolicznych wiosek przybyli Polacy na otwarcie tej polskiej szkoły. Przemawiałem już dosyć razy i na otwarciu szkół, gdy tu zacząłem mówić, głos zaczął mi drżeć z tej radości, którą widziałem z ócz zebranych rodziców. Widziałem nawet ludzi takich, którzy już stronili od polskości, już się do niej nie przyznawali, ale z ciekawości przyszli na otwarcie szkoły polskiej i tak wzruszeni byli że wstępowali w szeregi Związku Polaków w Niemczech.

Proszę tylko zważyć, ludność polska, rodzima, tam wychowana przez tak długie lata, czekała na szkołę polską, nie opuściła tej swojej ziemi, nie uszła za może lepszym kawałkiem chleba do Polski, została, by trzymać ziemię polską w rękach polskich, by może raz kiedyś przyczynić się do prawa do tej ziemi ojczyzny naszej. W tych lokalach szkolnych, w których byliśmy zebrani, jeszcze wczoraj zakazywano mówić po polsku, a poprzednio zohydowano język polski. Dziś nagle przez tę noc nastąpił taki zwrotny moment, że mówimy po polsku w lokalu szkolnym. Nie do pomyślenia było to jeszcze wczoraj, że dzieci wygłaszają polskie wierszyki przystosowane do tej uroczystości. Naprawdę opisać taką uroczystość, to proszę Pana nie jest łatwym zadaniem, bo nie można wyrazić słowami tego, co ludność, ba, co my wszyscy tam przeżywaliliśmy. Nie wstydę się powiedzieć, że dorośli ludzie płakali jak małe dzieci. Po skończonej uroczystości oczywiście gospodarz, mąż zaufania, prosił nas do siebie na skromne śniadanie. To „skromne śniadanie” tak się przedłużyło, że nie zdążyliśmy do Nowego Kramaska, byliśmy tam dopiero o godzinie dwunastej. W Kramsku czeka nas niespodzianka jeszcze może większa niż w Małych Podmoklach. Miejscowa ludność, młodzież spaceruje po wiosce, wioska odświętnie ubrana, umajona. Rodzice i młodzież w ubraniach, że tak po wiejsku powiem niedzielnych, do pracy w tym dniu nikt nie poszedł. „To przecież nasze święto, bo otwieramy naszą szkołę polską”. Przebieg uroczystości podobny jak w Małych Podmoklach. Proszę Pana, dziś po tylu latach, to będzie 30 lat temu, gdy dokonywałem otwarcia tych szkół, stoją jeszcze te uroczystości przede mną, ci ludzie ucieszeni, uradowani. Można powiedzieć, że entuzjazm ich nie miał granic. Po dokonanej akcji nie mogłem się wy dostać z Nowego Kramaska. To samochód mi tam gdzieś schowali, to czegoś mi brak było i trzymali mnie tam do ostatniej chwili, aż już koniecznie musiałem zdążyć do pociągu, żeby dostać się do Berlina. Bo, proszę Pana, wtenczas moim łóżkiem był pociąg. Stale podróżowałem, stale uroczystości otwarcia, były trudności, trzeba było być w Berlinie, trzeba było kołatać w Ministerstwach, najbardziej w Spraw Wewnętrznych, żeby uzyskać zezwolenie na wjazd dla naszych nauczycieli. To była trudna praca, ciężka, a jednak proszę Pana przyjemna, może najprzyjemniejsza w moim życiu.

**Sauter:** A może pamięta Pan jakieś szczegóły z otwarcia szkoły w Babimoście?

**Baczewski:** W Babimostcie otwarcie nastąpiło nieco później, bo blisko rok później, 14 października 1930 roku. Ludzie tamtejsi koniecznie domagali się otwarcia szkoły i dziwnym zbiegiem okoliczności była to akurat 50 szkoła. Mimo, że tam 9 dzieci było zgłoszonych, pojechałem osobiście. Ażeby zapoznać tereny warmińskie z sukcesami naszej ludności na tych terenach, wydelegowałem do Babimostu Jana Boenigka z Olsztyna, obecnie jest on zastępcą przewodniczącego Prezydium WRN w Olsztynie. Przybył również i Różyński ze Złotowa. Do założenia szkoły polskiej w Babimostcie bardzo przyczynił się pan Mrozek. On też oddał nam lokal szkolny. Na uroczystość otwarcia przybył Jan Cichy z Nowego Kramaska i p. Taberski z Podmokli. Z tego widać już, wracając do poprzednich pytań, zainteresowanie Jana Cichego nie tylko swoją gromadą Nowym Kramskiem, ale i miastem Babimostem, jako takim.

**Sauter:** Mam jeszcze jedno pytanie – jaki jest Pana sąd o nauczycielach polskich szkół w Niemczech?

**Baczewski:** Myśmy nauczycieli sami w Polsce nie wybierali, wybrały nam i postawiły do dyspozycji Kuratoria szkolne, polska władza szkolna. Wiemy z przebiegu pracy tych nauczycieli, że naprawdę przysłali nam najlepsze siły. Także mogę powiedzieć, że wszyscy nauczyciele i z Polski przybyli i nauczyciele obywatele niemieccy należycie spełnili swój obowiązek, dobrze zrozumieli potrzebę szkoły polskiej i warunki ludności, rodzimiej. Ale cóż ja mam chwalić swoich, że tak powiem, nauczycieli, jako ich prezes, oto przytoczę głos Niemca, przeciwnika szkolnictwa polskiego Ewalda Stobera. On może najlepsze świadectwo szkole polskiej i nauczycielowi polskiemu w Niemczech wystawił. Napisał książkę o Złotowie w 1935 r. Niektóre zdania tak brzmią: „Trzeba też podkreślić, że Polacy zbudowali i utrzymują dobre szkolnictwo, które niemieckiemu zupełnie dorównuje, jeśli go nawet pod pewnymi względami nie przewyższa”. A o nauczycielu tak mówi: „Można powiedzieć, że Polacy otrzymali w młodych nauczycielach polskich, którzy prawie wyłącznie z Polski przybywają, swoich aktywnych przywódców, którzy ogromnie ożywiali ruch polski. Po stronie niemieckiej – pisze Stober – pod tym względem sprawy są bardzo zaniedbane. Poza nielicznymi wyjątkami materiał nauczycielski niemiecki jest mniej wartościowy niż polski i z tego powodu dzieci tak zwanej warstwy pośredniej są przyciągane nie przez niemiecką, ale przez polską szkołę i osobowość polskiego nauczyciela. Nauczanie odbywa się jednoznacznie w polskim duchu narodowym. Ono wychowuje młodych Polaków w dumie narodowej i w świadomej postawie”.

Faktycznie, że takimi byli nasi nauczyciele wszyscy, podkreślam, bez wyjątku.

Jeśli chodzi o moją ocenę, to mogę tylko powiedzieć, że każdy nauczyciel spełnił swój obowiązek jako Polak na zagrożonych terenach. Każdy nauczyciel przyczynił się do podniesienia polskości, do utrzymania polskości, do zahartowania duszy polskiej. To, że wywiązywał się ze swoich zadań, to że wykonywał zalecenia, to dla mnie samo się przez się rozumie, podkreślić atoli mi wypada, że poświęcił często nauczyciel polski swoje wakacje i pozostawał na miejscu nie wyjeżdżając do kraju, żeby w jego nieobecności wróg nie mógł mu rozproszyć jego owieczek. Ja mogę wyrazić tylko pełne uznanie i podziękować wszystkim za żmudną, ofiarną, a tak pożyteczną pracę dla naszego szkolnictwa. Po raz pierwszy mam możliwość mówienia po wojnie publicznie do całego narodu polskiego i dlatego prosilibym, ażeby ta nasza przeszłość połączona być mogła z teraźniejszością, z tymi właśnie ludźmi, którzy przybyli na odzyskane tereny, tu się osiedlić, żeby zechcieli zapoznać się z naszym życiem przedwojennym i żeby nabrali

## *Materiały i źródła*

---

przekonania, że to jest faktycznie polska ludność rodzima, zasiedziata od wieków na swojej ziemi.

Wybuch wojny zakończył szkolnictwo polskie w Niemczech. Władze niemieckie zamknęły wszystkie szkoły i nawet te dwa gimnazja polskie. Uczniów trzymano w izolacji do chwili zakończenia wojny z Polską, a nauczycieli i profesorów zamknięto w obozach koncentracyjnych. Wielu zginęło męczeńską śmiercią za sprawę polską. Mam przed sobą opracowane dosyć dokładnie dane z Warmii. Dlatego pozwolę sobie tu przytoczyć tamtejszych nauczycieli, a do spraw terenu babimojskiego powrócimy może później, gdy te prace również będą ukończone.

Za szkołę polską w Mikołajkach zginął ścięty toporem Maksymilian Golisz. Za szkołę polską w Starym Targu zamordowany został Franciszek Jujka. Za szkołę polską w Trzciance zginęli murarz Józef Lewicki i chłop Pacer. Za Uniszewo zginęli Bolesław Jeziółowicz i Jan Maza. Zginął Robert Grancicki, kierownik szkoły polskiej w Pluskach, zginął Franciszek Sarnowski, nauczyciel rodak ze Skajbot, Jan Pezala ze Skojbot także za szkołę polską w Skajbotach oddał życie. Zamordowano nauczyciela z Nowej Kaletki – Grota. Ryszard Knosala, kierownik polskiej szkoły w Olsztynie zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau. Za szkołę polską w Gietrzwałdzie zginął nauczyciel Bronisław Chabowski. Nazwiska zamordowanych nauczycieli polskich wypełniłyby kilka stron, ale rzeczą Związku Nauczycielstwa Polskiego winno być uczczenie ich świetlanej pamięci w Polsce Ludowej.

(Tekst dosłowny)

**Opracował: Wiesław Sauter**

## II.

Rozmowa przeprowadzona w lutym 1958 r. z p. Franciszkiem Taberskim z Podmokli Wielkich (pow. Sulechów) urodzonym w 1886 r., działaczem Związku Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym.

Do druku przygotowano w oparciu o taśmę nr 6 po dokonaniu skrótów i nieistotnych zmian stylistycznych.

**P.** Do jakich organizacji pan przed wojną należał?

**O.** Przed wojną należałem do Kółka Rolniczego i do organizacji Związku Polaków w Niemczech.

**P.** Jaką funkcję pełnił pan w Związku Polaków?

**O.** W Związku Polaków – koło w Podmoklach, miałem funkcję sekretarza od 1935 roku do 1939.

**P.** Kto był prezesem tej organizacji?

**O.** Od założenia, był Jan Wólek, a od 1926 r. Franciszek Weimann.

**P.** Jak słyszałem, siedział pan w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Kiedy pana tam Niemcy zabrali?

**O.** Mnie wzięli Niemcy 11. 9. 1939 r., jak wszystkich. Wzięli wtedy działacze z Nowego Kramska, obu Podmokli i Dąbrówki.

**P.** Może przypomni sobie pan jakieś przeżycie z obozu?

**O.** W obozie powodziło mi się bardzo kiepsko. Polacy z Niemiec przyszli do baraków „głodowych”. Niemcy mieli nas oraz Polaków z Gdańska na oku i bardzo nas męczyli. Pierwsze 14 dni musieliśmy biegać bez ustanku jak rekruci w wojsku. Legnąc, wstać, kulać się – godzinami. Byłem 6 lat żołnierzem i tak nie wyżyłem jak tam. Potem przyszło jeszcze gorsze. Zimą brali nas do strugania pyrek, nikt nie śmiał sobie nic wziąć, bo jak wziął, to zaraz na okno na mróz, napompowali mu w spodnie wody wężem, aż taki gruby się zrobił. Wtedy na mrozie musiał stać, aż zmarł. A jak tak śniegu było na metr, tedy nocą przyszedł SS-man i kazał się kulać w tym śniegu, bez ubrania, w koszuli, a on sam szedł i niespodziewanie z tyłu w oczy nam ten śnieg butem śmigał.

**P.** W takich warunkach na pewno was dużo w obozie wymarło?

**O.** Tak, bardzo dużo. Pierwszy zmarł nauczyciel Sarnowski z Podmokli. On miał taką robotę, że na dachu koszar kładli dachówki – spadali w czasie wielkich mrozów jak muchy. Od mrozu.

**P.** Ilu ludzi dziennie ginęło w obozie?

**O.** My tak wyliczyliśmy, byłem nawet te trupy wynosić, że jak nie było mrozu to 40, w inne dni 50 i więcej.

P. Czy znał pan Sarnowskiego z Podmokli bliżej?

O. Znałem go, u mnie w domu była polska, prywatna szkoła i u mnie codzień był.

P. Co to był za człowiek?

O. To był bardzo porządny człowiek. On tutaj kulturę założył w Podmoklach, prowadził śpiewy, dbał o porządek, ludzie z nim wszyscy trzymali.

P. Słyszałem, że pan brał udział w organizowaniu szkoły polskiej w Babimoście, pamięta pan może, kto tę szkołę organizował, kto robił przygotowania?

O. Tę organizację prowadził Jan Cichy z Nowego Kramaska, Reimann ze Starego Kramaska, Weimann z Podmokli i ja. Na zebranie byli zaproszeni wszyscy rodzice. Cichy miał tam wykład i namawialiśmy rodziców, aby dzieci posyłali do polskiej szkoły. Nie wszyscy się zdecydowali i zabrakło dzieci.

P. Coście wtedy zrobili?

O. Aby władza niemiecka pozwoliła szkołę otworzyć, dostaliśmy jedno dziecko z Małych Podmokli. Gdy chodziło do szkoły, mieszkało u krewnych w Babimoście.

P. Pamięta pan zapewne, kto z ważniejszych osobistości przyjechał na otwarcie szkoły w Babimoście?

O. Na to otwarcie przyjechał pan Baczewski z Berlina, prezes szkół polskich w Niemczech, pan sekretarz ze Złotowa, p. Maćkowicz, w zastępstwie Weimanna z Podmokli ja, z Nowego Kramaska Jan Cichy, nauczyciel Balcer i rodzice oraz dzieci z Babimostu.

P. Chciałem jeszcze zapytać, co pan myśli o Cichym z Nowego Kramaska?

O. Cichego znam już od lat i mam go za dobrego Polaka przez to, że on się wazył nawet w Zbąszynku przemowę powiedzieć, kiedy żaden z nas na to się nie odważył.

P. Skąd on się tam wziął?

O. Jechał z wycieczką Polaków z Podmokli, Kramaska Nowego i Starego, ze wszystkich stron – do Częstochowy.

P. Czy pamięta pan jeszcze coś więcej z działalności Cichego?

O. Pamiętam jeden wiec w Babimoście w domu św. Józefa. Cichy zwołał zebranie co do głosowania. Dużo ludzi nie przyszło, w Babimoście wszyscy drżeli od strachu, wypełniło się przeszło pół sali. Cichy mówił tam, że my żądamy głosów polskich dla nas, na polską listę, a Niemcy mają sobie swoich Niemców. Mówił: „My nie chcemy waszych głosów a „wy nie zabierajcie nam naszych głosów”.

P. Słyszałem, że Cichy był też na wiecu w Podmoklach?

O. W Podmoklach był pan Cichy na wiecu u Dachwitza, w tej restauracji. Mówiło tam dwóch Niemców – katolików, którzy należeli do partii centrowców i wszystkie głosy chcieli mieć dla siebie. Pan Cichy prosił o głos i powiedział im tak: „Nie zabierajcie nam naszych głosów, bo my waszych też nie chcemy. Zatrzymajcie sobie wasze głosy, a dajcie nam nasze polskie głosy. My głosujemy na naszą polską listę”.

P. Dlaczego Cichy jeździł do Podmokli, do Babimostu?

O. No, bo tu takich ludzi nie było w Podmoklach, żeby taką odwagę mieli jak pan Cichy. Pan Cichy był nie tylko w Podmoklach, ale gdzie się dało wszędzie był, nawet w Berlinie. Cichy był wszędzie i wszystkim się interesował, a „gdzie nie szło, to tkol” („gdzie nie szło, to tkol” wyrażenie gwarowe określa, że wszędzie tam, gdzie nikt nie dał rady i nie miał odwagi, tam on tego się podejmował).

(Tekst dosłowny)

Opracował: Wiesław Sauter